Rok I. Kraków-Podgórze, środa 15 lipca 1903. Nr 48.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz,** ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem | Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański | Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

OBYWATELE!

Straszna klęska powodzi, która nawiedziła miasto nasze i jego okolice, oraz olbrzymią połać zachodniej Galicyi, wyrządziła szkody ogromne, pozbawiła mnóstwo rodzin mienia i chleba. Potrzeba ratunku, pomocy doraźnej, bo głód i nędza zazierają w oczy!

Kto chce uprzytomnić sobie naocznie ogrom klęski, niechaj od mostu zwierzynieckiego wałem kolejowym przejdzie do Podgórza. Ujrzy on po prawej i lewej stronie na całej przestrzeni zalane i uszkodzone domy, pola zamulone i zniszczone.

Rząd centralny i kraj przez Wydział krajowy będą musiały pospieszyć z pomocą i uzyskać dla nieszczęsnej ludności ulgi podatkowe. Ale to nie wystarcza. Doraźnego trzeba ratunku, bo nędza jest wielka: ludzie nie mają czego do ust włożyć, nie mają schronienia na noc.

P O M O C Y T R Z E B A !

Otwieramy listę składek na powodzian w naszej redakcyi — i polecamy odezwę komitetu obywatelskiego, grupującego się koło Czytelni dla kobiet uwadze Obywateli naszego grodu.

Zwraca się uwagę Szanownym Czytelnikom „Nowin" na ogłoszenia, umieszczone na ostatniej stronie i poleca się Ich łaskawej pamięci przy zakupnie.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Bonawentury. — Jutro we środę Henryka. — Pojutrze we czwartek N. M. P. Szkaplerznej.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Traviata" opera w 4 aktach J. Verdi'ego. — W ludowym: „Kraj" kom. ob. przez Orszę — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Posiedzenia. W Coll. nov. sala 32 walne zgrom. Kółka Slawistów C. U. J. o godz. 4 po poł.

Środa.

Teatr. W miejskim „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. — Ludowy zamknięty. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie dnia 13 i 14 lipca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	735·3	736·1	739·6
Temperatura w stopniach Cels.	24·2	16·2	14·6
Wilgotność względna w odsetkach	59	85	83
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	WNW 1	W 1	W 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	6	10	10
Opad w 24 godz.	—	6·0	0·1

Odezwa.

Rodacy i Rodaczki! Straszna i nieoczekiwana klęska powodzi pozbawiła chleba i dachu dziesiątki tysięcy ludzi. Grozę położenia odczuwamy wszyscy. Odczuwamy również obowiązek przyjścia z pomocą powodzianom, zażegnania widma głodu i nędzy, które dziś już ponury cień na kraj nasz rzucają. W takiej chwili każdy nieść datek powinien, bo tylko zjednoczonemi siłami uda nam się nakarmić i odziać rzesze nieszczęśliwych.

Dla poparcia akcyi pomocniczej, niesionej przez władzę, utworzył się komitet obywatelski, który od dnia dzisiejszego zajmuje się przyjmowaniem składek i rozdziela je między powodzian.

Komitet prosi o jak najszersze poparcie przez zapisywanie się w jego szeregi i popieranie usiłowań.

Składki zbierane będą w następujący sposób:

Stałą siedzibą komitetu będzie Czytelnia dla kobiet. Floryańska 32, codzień od godz. 6 do 8-mej.

We wtorek, a w razie niepogody we czwartek komitetowi zbierać będą składki w następujących punktach:

Rynek obok Hawełki,
U wylotu ul. Wolskiej,
Róg Szewskiej i Plantacyi,
U wylotu ul. Lubicz,
Na Podzamczu,
W Parku Krakowskim,
Przy Moście Podgórskim.

We środę krążyć będą po mieście wozy dla przyjmowania środków żywności, ubrań i pieniędzy.

Po sklepach rozwieszone zostaną puszki.

Rozdzielaniem datków i wyszukiwaniem najbardziej potrzebujących zajmą się członkowie Komitetu wspólnie z delegatami magistratu i rady powiatowej.

Członkowie Komitetu będą mieli biało-czerwone odznaki.

Za Komitet:
Dr. Z. D. Golińska. Marya Siedlecka.
Z. Cygnarowicz,
delegat młodzieży.

Powódź.

Co się działo na Zakrzówku i na Dębnikach nocy sobotniej i przez niedzielę.

W nocy z soboty na niedzielę około godziny 2-ej w nocy Wisła gwałtownie wezbrała i cały Zakrzówek, i część Dębnik stanęła pod wodą. Fale z szumem pędziły, łamiąc przeszkody napotkane, wydzierając drzwi i okna domów, podnosząc podłogi izb...

Kilka chałup nadbrzeżnych zwaliło się, wiele domków grozi zawaleniem. — Mieszkańcy nie spali tej nocy wcale, ale nie spodziewając się takiej powodzi, **nie poczynili żadnych przygotowań.** Dobytek swój pozostawili na pastwę rozszalałego żywiołu, a sami schronili się na strychy, gdzie wyczekiwali ratunku.

Ratunek przyniósł dzielny oddział pionierów z porucznikiem N o w a k i e m na czele, mając jeden ponton do dyspozycyi. Żołnierze ze swoim dowódcą pracowali z natężeniem przez cały dzień, nie mając nic w ustach od godziny w pół do 8-mej z rana do wieczora. Praca żołnierzy i oficera była wprost bohaterską, przewieźli oni jednym pontonem 300 ludzi z walących się domów na brzeg.

Natomiast starostwo podgórskie zasłużyło na ostre słowa za swoje niedbalstwo i swoją opieszałość. Paniczykowie z tego starostwa spacerowali sobie spokojnie po wale kolejowym i w akcyi ratunkowej nawet o tyle nie wzięli udziału, że nie wystarali się nawet o chleb dla powodzian, ani nawet o wodę dla żołnierzy, którzy w straszným skwarze pracowali dzień cały. Także żandarmi pomocy nie nieśli i wojsku nie umieli nic wskazać.

Wszyscy nasi sprawozdawcy i informatorzy wysławiają akcyę oddziału pionierów, a nie mają dość słów oburzenia na opieszałość starostwa podgórskiego.

Jeden z uczestników akcyi ratunkowej (student gimnazyalny z 7 klasy, który wiosłował na pontonie przez cały dzień wraz z żołnierzami i porucznikowi N o w a k o w i służył za tłómacza, opowiada:

„Nie wiedzieliśmy, gdzie naprzód spieszyć z pontonem, tyle domów było zagrożonych.... A ratunek był przytem tak trudny! Prąd wody i tworzące się wiry czyniły akcyę ratunkową wielce niebezpieczną. Wszędzie musieliśmy też wyrąbywać otwory w dachach, aby mieszkańców sprowadzić na ponton. Jakie się przytem rozgrywały sceny! Wielu mieszkańców nie chciało mimo grozy położenia opuścić swego dobytku, musieliśmy ich prawie przemocą zabierać, zapłakanych, krzyczących, zgłodniałych.... W jednem z domostw, koło którego prąd fali udaremniał wylądowanie, trzeba było linę przez dach przerznąć i na niej sprowadzać najprzód dzieci, potem starszych.

„Oprócz plutonu pionierów pracowało na ochotnika dwu jeszcze oficerów, mieszkających na Zakrzówku: kapitan, nazwiska nie znam, i nadporucznik od dragonów, nazwiskiem A. K e s s l e r. — Na łódkach rybackich, z narażeniem życia, nieśli oni także pomoc, ratując chłopom bydło i dobytek. Krowy przywiązywano liną



Woda opada!

W parku Jordana: główna aleja po powodzi. [Most, wiodący do parku, runął].

z tyłu łódki tak i wieziono na brzeg, na wał kolejowy. Natomiast niektórzy rybacy z Zakrzówka i Dębnik okazali się wielkimi gałganami. Nie chcieli nic robić bez wygórowanej zapłaty...

Także starostwo podgórskie okazało jaskrawe niedołęstwo (tu nasz informator potwierdza poprzednie relacye).

Uratowanych mieszkańców wysadzaliśmy na wale kolejowym. Kobiety płakały, dzieci były oniemiałe z przerażenia. Ale publiczność krakowska, która gapiła się na te sceny, warta, aby jej powiedzieć słowa prawdy! Widziałem panie i panienki, które wyszły na spacer przez most zwierzyniecki, przypatrywujące się z uśmiechem scenom tej niedoli“!

Część tych rozbitków nocowała w Podgórzu, część w Krakowie. Jeden z naszych małych chłopców redakcyjnych, Jan Krzysiak, opowiada nam w prostych słowach taką tragedyę:

„Mieszkaliśmy na Zakrzówku pod nrem 76. Gdy w nocy nagle woda nas zalała, uciekliśmy z rodzicami na strych. Woda wyrwała drzwi i okna, i wszystko zabrała, tyle ino, co mama uratowała jeden obraz święty z izby“.

Cała ta rodzina znalazła na noc przytułek w lokalu „Czytelni dla kobiet“ przy ulicy Floryańskiej.

Charakterystyczny list powodzian.

Z Zakrzówka otrzymujemy charakterystyczny list, którego końcowy ustęp drukujemy bez zmian w stylu i ortografii (na wstępie podpisani żalą się gorzko na brak pomocy ze strony gminy, specyalnie naczelnika, który „spacerował łodzią, zamiast nieść pomoc“).

„Dopiero w niedziele o godzinie piątej Pan Bóg nam zesłał pomoc i ratunek, bo zmordowani już od ciężkiej pracy Zeniści ze swym Porucznikiem i jedunym studentem z gimnazyum przybyli nam z pomocą i wyratowali od śmirci głodowej i utopienia. Nie chcąc się dużo rozpisować przepraszamy szanownom redakcyję Nowin że tak napisane, bo piszemy spoczywając na plantach i piszemy na kapeluszu.

„Serdeczne dzięki składamy panu porucznikowi od żenii i panu gimnazyjoniście, których godności nie wiemy, za tak zręczną ich pracę, bo spuszczali ludzi z dachów i ze strychów po linach bez żadnego wypadku. Serdeczne im Bóg zapłać“. *Franciszek Jachımski, Cebulski Stanisław, Michał Adamski.*

Co się działo na Ludwinowie?

Ludwinów był najbardziej upośledzonym podczas akcyi ratunkowej. Sąsiednie gminy, jak Dębniki i Zakrzówek były niejako pod kontrolą mieszkańców Krakowa, bo n. p. z zamku doskonale można było widzieć, co się tam dzieje. Ale Ludwinów, położony na uboczu, został zupełnie zapomniany, pomimo, że tam z powodu Wilgi wylew najbardziej szalał, domy kruche z biedą wytrzymywały napór wody, a ludność, bardzo uboga, nie mogła pieniądzmi forsować własnej akcyi ratunkowej. Nadto wójt Ludwinowa, niejaki Jelonek, zamiast nieść pomoc zagrożonym, zgromadził będące do dyspozycyi łodzie przed swoim domem i tu je trzymał, aby mógł siebie ratować w danym wypadku, pomimo, że domostwu jego, jako wyżej położonemu najmniej niebezpieczeństwo zagrażało, podczas gdy inne domy po dach stały w wodzie.

Ponton wojskowy pod kierunkiem porucznika Nowaka, spełniał służbę ratunkową na Zakrzówku, a do Ludwinowa nie mógł się absolutnie dostać, bo po pod most przepłynąć nie było można. — A rybacy z Dębnik chcieli prawdziwie żydowską lichwę uprawiać przy dowożeniu chleba. Jeden żądał 5 złr. za dowiezienie chleba do domu Morawiny — i nie pojechał!

Ogólne rozgoryczenie wzmogło się popołudniu, gdy mimo błagań, ciągle jeszcze żadna pomoc nie nadchodziła i łódek nie było, natomiast młodzież podgórska woziła łódkami po Ludwinowie **damy z półświatka!!...** To też oburzenie na wójta Jelonka panuje wielkie i pociągnięty on zostanie za swe postępowanie do odpowiedzialności.

Sławetny wójt w Zakrzówku p. Batko

Powszechne oburzenie wywołuje postępowanie wójta gminy Zakrzówek. Wójt miał do swej dyspozycyi łódź gminną (a drugą łódź miał żandarm): ogółem były dwie łodzie na Zakrzówku. Pan wójt, należycie jak zwykle podchmielony, spacerował sobie łodzią gminną i w akcyi ratunkowej prawie nie brał udziału. Chleb rozdzielał wedłóg swego widzimisię i bardzo opieszale. Z kilkunastu stron słyszeliśmy na to gorzkie skargi, natomiast ogólne wielkie pochwały dla oddziałku pionierów.

Skutki wylewu.

Wisła niosła prawie przez cały dzień chałupy, szopy, stodoły itd. Około godziny 10 w nocy — jak opowiadają — płynęła Wisłą chałupa, z której mieszkańcy nie zdołali uciec. Na brzegach słyszano rozpaczliwe jęki i wołania o pomoc. Bezskutecznie! O 1-ej w nocy słyszano również wołanie o ratunek. Wisła niosła drugą chałupę z ludźmi.

Z powiatu wielickiego.

Wsie: Brzegi, Kokotów, Grabie, Rybitwy i Przewóz prawie kompletnie zalane. W Kokotowie prawy wał ochronny przy Wiśle w trzech miejscach przerwany. W niektórych miejscowościach, szczególniej w Brzegach, kilkadziesiąt domów prawie po dach stoi we wodzie. Włościanie nie chcą mimo ogromnego niebezpieczeństwa z dachów, na które się schronili, ustąpić. Wydział Rady powiatowej i starostwo w Wieliczce pospieszyło nieszczęśliwym z natychmiastową pomocą. W szczególności rozdano dzisiaj w poniedziałek do godziny 12 w południe przeszło 1.600 kilogramów chleba, t. j. tyle, ile wogóle można było w całej Wieliczce zakupić. Piekarze, którzy nie mogą podołać ogromnemu zapotrzebowaniu, otrzymali zamówienie na dalszą dostawę, gdyż z powodu wylewu mieszkańcom grozi śmierć głodowa. Komunikacya niemożliwa. Drogi kompletnie popsute, poprzerywane, a mosty po większej części uniosła woda. Bydło włościanie z Kokotowa zabrał dzisiaj z całej wsi dr Stan. Lerisch-Niedzielski ze Śledziejowic, który je żywi i w ten sposób choć część dobytku nieszczęśliwych wyratuje. Plony wszystkie zniszczone; zboża leżą pokotem, zamulone; siano woda zabrała z pościółek i z kóp. Klęska głodowa grozi całemu powiatowi.

Sytuacya w mieście.

Woda opada — ale w ślad za tym opadem okazuje się straszne spustoszenie, jakiego narobiła. Parterowe mieszkania zalanego terenu zniszczone, ogródki zamulone, mnóstwo przedmiotów uniesionych wodą. Cały rozmiar szkód da się dopiero ocenić, gdy woda bodaj za wał kolejowy się cofnie. Najbardziej, o ile wczoraj było widać, ucierpiały mieszkania położone przy ul. Wolskiej, Retoryka i Garncarskiej. Tu woda dosięgła parterowych okien, które pod jej naporem popękały i wlała się do mieszkań, które napełnione wodą, smutny choć i nieco pocieszny przedstawiały widok z pływającemi na wierzchu wody drobiazgami domowemi.

Największe zainteresowanie dla ludności przedstawiała ul. Wolska. Póki woda nie sięgała pod fabrykę Baranowskiego wyżej nad metr, komunikacya na prowizorycznych mostach była możliwą. Z chwilą atoli podniesienia się wody mostki spłynęły i mieszkańcy tamtejszych domów zostali odcięci od miasta. W wielu domach nie jedzono obiadu, bo niepodobna było sprowadzić wiktuałów. Ceny tych ostatnich podskoczyły nadto niesłychanie do góry, bo dowóz ich był bardzo mały. Tamże wczoraj wieczór trudno było o chleb. Starostwo wykupiło wszystkie bochenki chleba w mieście, aby je posłać powodzianom w bliższej okolicy. Nad wieczorem z wielu okien zalanych kamienic słychać było głośne wołania o łódkę, o żywność itd. W przedłużeniu ul. Smoleńsk wesołość budził jakiś młody człowiek, który oznajmiał oknem, że jeszcze dziś nic nie jadł z powodu zalania go wodą, ale rezygnuje z jedzenia, natomiast oszaleje, jeśli nie dostanie — papierosów. Jacyś przepływający łódką oficerowie obdarzyli go całą paczką tytoniu i bibułkami, które biedny powodzian przyjął z oznakami najwyższej radości.

Najlepszą linią obserwacyjną powodzi był wał kolejowy od Czarnej Wsi aż do mostu Zwierzynieckiego i on też roił się od patrzących, że gdzieniegdzie, jak np. na moście nad ul. Wolską, nie można się było przecisnąć. Cud prawdziwy, że nikogo nie strącono do wody. Ztąd można też było podziwiać śmiałość i hazard różnych andrusów, którzy w baliach, nieraz na jednej desce tylko lub jakichś drzwiach powodzią wyrwanych, żeglowali wśród topieli, łowiąc różne przedmioty lub sprowadzając drobniejsze zakupy zalanym wodą mieszkańcom.

Piwnice, nawet tych ulic, które pozostały suche, zalane były nie rzadko wodą. Dużo ucierpiał nowy budynek Domu Akademickiego przy ul. Jabłonowskich, którego wnętrze niedawno otynkowane, nie miało jeszcze należytej spójności, aby oprzeć się wodzie. Piwnice kilku domów na Podwalu były także zalane. Rozumie się, że ucierpiała na tem najbardziej biedna, w suterenach mieszkająca część ludności.

Wodne hyeny.

Nie mamy innego słowa na napiętnowanie ludzi, mianowicie tych rybaków, którzy za ratowanie zagrożonych utonięciem ludzi lub za dowiezienie paru bochenków chleba głodnym powodzianom, kazali sobie płacić wprost bajońskie sumy.

I tak w Ludwinowie nad Wisłą, tuż przy ujściu do niej Wilgi, woda zalała realność p. Serafina tak wysoko, że mieszkańcy parterowych mieszkań musieli się schronić na strych, gdzie im jednak także groziło poważne niebezpieczeństwo. Pan Serafin, chcąc przenieść swych lokatorów w bezpieczne miejsce, zawołał przepływających łodzią opodal rybaków, aby zabrali ze strychu mieszkańców i przewieźli ich na obok, może o 50 kroków się znajdujący pagórek. Rybacy za tę usługę, wprost drobną, niepołączoną z żadnem niebezpieczeństwem, a z bardzo małą stratą czasu, zażądali 8 reńskich i dopiero po otrzymaniu tej sumy zabrali się do przewiezienia ludzi, będących już w prawdziwem niebezpieczeństwie życia.

Dzielni ludzie.

O wprost odmiennym fakcie dowiadujemy się z Zakrzówka. Tam w nędznej lepiance mieszkał 36-letni wyrobnik, Tomasz Zabagło. Woda rozerwała chatę i Zabagło z biedą ratował się ucieczką na dach, który groził lada chwila zawaleniem. Nieszczęśliwy człowiek wzywał w niebogłosy ratunku, ale spacerujący w łodzi żandarm obojętnie opodal przepłynął. Zabagło widząc, że na ludzką pomoc liczyć nie można, ze szczątków dachu powiązał tratwę i na niej puścił się na rwące fale, które go porwały niebawem z szalonym pędem pod most kolejowy ku Wildze. Most był już aż po wierzch zalany i Zabagło miał tylko czas, aby się rzucić na spód tratwy, ale mimo to głową uderzył z wielkim impetem o żelazne wiązadło, co go omal przytomności nie pozbawiło. Ale dopiero dostawszy się pod most był w największem niebezpieczeństwie, bo tratwa nie mogła się z pod niego wydobyć, a woda ciągle rosła i przyciskała ją z wierzchu do wiązadeł. W tem rozpaczliwem położeniu podpłynęło do niego na łodzi czterech ludzi i mimo wielkiego niebezpieczeństwa, w jakiem się sami znaleźli, wydobyli go z tej strasznej sytuacyi. Ci dzielni ludzie nazywają się Antoni i Fraciszek Leki, Henryk Mirka i Feliks Gondek.

Stan wody o godz. 10 wieczorem.

Stan wody obniżył się do godz. 10 wieczór blizko o półtora metra: wynosił 3.76 m. nad 0. Jeszcze półwsie Zwierzynieckie aż do klasztoru PP. Norbertanek w wodzie. Zaledwie dopiero widać z niższych domków drzwi i okna. Łodzie z pochodniami naftowemi kursują ciągle przewożąc żywność i ludzi powracających do swych domostw. W mieście: ul. Zwierzyniecka, Nad Rudawą, Smoleńsk, Wolska, Garncarska i Studencka jeszcze do połowy w wodzie. Na Zwierzynieckiej dosięga woda 1 m. 20 cm. wysokości, choć opadło jej przeszło metr. Komunikacya nieprzerwana z Dębnikami i Zwierzyńcem, bo wozy miejskie i wojskowe przewożą bezustannie ludzi, dążących z miasta z żywnością w zatopione podmiejskie okolice. Na wielkie uznanie zasługują pionierzy.

Stan wody we wtorek zrana o godz. 8.

W nocy skutkiem nadejścia wód z Przemszy i Wisełki woda wprawdzie trochę się podniosła, ale nad ranem znów poczęła opadać. Obecnie ubyło jej prawie 2 metry. Na ul. Wolskiej o 5 zrana woda była jeszcze przy olearni Baranowskiego.

Szary kapelusz.

I

Od tygodnia byłem w Barcelonie. Któregoś dnia po południu przechadzałem się po wielkich bulwarach, zwanych „Remblais“. Na bulwarach tych znajduje się wiele hoteli, jeden obok drugiego, banki, teatr „Licco“, najbogatsze magazyny.

Tam skupia się ruch ludności wszelkich stanów, od warstw wysoko położonych do biedaków. Na każdym kroku otacza cię chmura żebraków natrętnych do zuchwalstwa, jakich spotyka się tylko w Hiszpanii i we Włoszech.

Owego południa na bulwarach były tłumy z powodu przesilenia gabinetowego; a trzeba wiedzieć, że w Hiszpanii każdy, mający się za dobrego obywatela, ma sobie za obowiązek uczestniczyć w rzeczach publicznych.

Bawił mnie i zajmował ruch uliczny, podniecany nawoływaniem uznojonych roznosicieli gazet o nowoutworzonym gabinecie. Nagle stanęła przedemną dziesięcioletnia żebraczka, przesyłając mi ręką od ust pocałunek. Gest ten jest w zwyczaju tamtejszych małych żebraczek. Sięgnąłem ręką do kieszeni dla dania dziewczynce jałmużny i ze zdumieniem spostrzegłem, że nie było tam mego woreczka z pieniądzmi — zamiast niego, znalazłem złoty zegarek, którego nigdy nie miałem.

Jakim sposobem zegarek ów dostał się do mej kieszeni? — zagadka prawdziwa! Przebiegłem myślą czynności moje dnia tego — czym gdziekolwiek przez roztargnienie nie zabrał cudzego zegarka? spojrzałem na kopertę, lecz litery tam wyrżnięte nie były znakiem żadnej ze znanych mi osób. Obracałem zegarek na wszystkie strony, otwierałem go, zamykałem, jakbym go badał, oczekując odpowiedzi, której naturalnie w odgłosie idącego zegarka — tik-tak — nie znalazłem. Widocznie jakiś roztargniony przechodzień w tłumie, wsunął go do mej kieszeni, zamiast do swojej.

Ciżba była tak wielka, umysły silnie podniecone wypadkami dnia, że przypuszczenie moje mogło być prawdopodobnem. Uspokojony cokolwiek na tym punkcie tajemniczym, sięgnąłem do drugiej kieszonki i wydobyłem z niej woreczek, również nie mój, woreczek bardzo ładny, damski, z pachnącej skóry, na klamerce widniał turkus — wewnątrz znajdowało się koło trzydziestu franków.

Stanąłem zdumiony.

Tysiące przypuszczeń przychodziło mi do głowy, lecz odrzucałem je jako nieprawdopodobieństwa. Zdarzenie stawało się zagadkowem, niepokojącem istotnie. Postanowiłem natychmiast udać się do policyi i zawiadomić ją o wypadku — co też i uczyniłem.

Zastałem w biurze komisarza, czytającego gazety: jakby z niechcenia słuchał mego opowiadania. Gdy skończyłem, wziął z mych rąk zegarek i woreczek, wrzucił do skrzynki z napisem: „przedmioty zgubione“ — niecierpliwym ruchem ręki pożegnał mnie, dodając: „adios“. Nie poprzestając na tem, starałem się go objaśnić, że tu nie idzie o przedmioty zgubione, ale o przedmioty... jak tu się wyrazić? „znalezione“ w szczególnych warunkach. Próżny to był trud. Komisarz w sposób wcale nie ujmujący prosił, bym wyszedł — uważałem za stosowne usunąć się.

Pośpieszyłem do jednego ze znajomych w Barcelonie. Opowieści mych przygód wysłuchał zdumiony; uznał, że przygoda moja jest wprost niepojęta, że nic podobnego nie spotkało ani jego, ani nikogo ze znajomych jego i nie zapomnę nigdy jego zdziwienia i zaniepokojonego spojrzenia, jakiem mnie obrzucił.

Nazajutrz udałem się, jak zwykle, na przechadzkę poranną na bulwary „Remblais“.

Także ciżba, to samo ożywienie jak dnia poprzedniego. Od kwadransa chodziłem, gdy nagle poczułem lekkie dotknięcie ręki. W tej chwili odwróciłem się, lecz ze zdziwieniem nie spostrzegłem nikogo. Ach! w jak śmiesznem uczułem się położeniu! instynktownie chciałem sprawdzić, czy nie okradziono mnie — to znowu opanowała mnie bojaźń i myśl, czy ta ręka, która wczoraj wsunęła mi cudze rzeczy, nie uczyniła tego i dzisiaj. Tak, nie omyliłem się. W kieszeni znalazłem paczkę breloków wysokiej wartości. Szalony niepokój opanował mnie — po chwili nastąpiła reakcya, uspokoiłem się i poczułem ulgę.

A więc jestem na tropie — dojdę prawdy — teraz dowiem się wszystkiego. Teraz mam świadomość, że zegarek i woreczek z samowiedzą włożono mi do kieszeni. To już krok pierwszy do wykrycia sprawcy. Żartu? — nie, stanowczo odrzucam tę myśl. Byłby to czyn wysoce nieroztropny powierzać cudzej kieszeni przedmioty wartościowe, które mogłyby być ukradzione, szczególniej cenny pakiet z brelokami usuwał przypuszczenie żartu. A więc, to było przestępstwo. W mej kieszeni składano skradzione przedmioty, aby w danym czasie uznać mnie za złodzieja kieszonkowego.

Lecz któż i w jakim celu to uczynił?

Nie tracąc chwili czasu na próżne domysły, widząc przed sobą niebezpieczeństwo prawdziwe, może nawet i bliskie, pomimo złego przyjęcia przez komisarza policyi, udałem się doń ponownie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Łódką po ulicach Krakowa.

W ulicy Wolskiej zawołałem na jakiegoś obtartego Haruna. Dziś tej, do niedawna tak hardej branży, miny zrzedły. Nie dyktuje warunków, tylko popłynie gdzie zechcę, a przyjmie co łaska. Puszczamy się prosto, a potem skręcamy w ulicę Retoryka. Od pierwszej zaraz kamienicy ta podróż sprawozdawcza zamieniła się w przykrą nad wszelki wyraz peregrynacyę.

Wszędzie otwarte okna, zewsząd wyglądają głowy, ale nie zdziwione, tylko już zirytowane, zrozpaczone, wściekłe. Mieszkańcy tej ulicy (rozumie się, że i innych zalanych ulic), skazani są formalnie na wygłodzenie. Łódka się nie pokazuje tam całemi godzinami, a gdy jaki łodziarz nadpłynie, rozpoczyna się formalna licytacya o jego fawory. Nawet tratwa z desek zbita, a przez ostatniego gatunku andrusa wiosłowana, witaną tam była jak kotwica ratunku. Jakiś drab opływał na licho skleconym korabiu co bardziej odległe domy i ofiarowywał się wszędzie zakupić i przywieść żywność, na co brał pieniądze od mieszkańców. W jednej kamienicy (na ul. Smoleńsk 28), zebrał w ten sposób 8 guldenów i odpłynął z niemi, aby więcej nie powrócić. Jeśli ten łajdacki fortel prowadził i w innych kamienicach (a głupi by był, gdyby tego nie robił), to mógł przez niedzielę i wieczór zebrać w ten sposób kilkaset reńskich.

Pod którą tylko kamienicą łódka moja przepływa, wszędzie słyszę z okien nawoływania i zaklęcia, abym albo swoją łódkę na jakiś czas odstąpił, albo inną przysłał. Z jednego okna zaręczają mi, że od 12-tu godzin nic nie jedli. Gdzieindziej ktoś zachorował i nie wiedzą jak lekarza i lekarstwo sprowadzić. Tam inne jeszcze słyszę perypetye, a coraz to przykrzejsze, nieledwie tragiczne.

Dobijam wreszcie do kamienicy na ulicy Smoleńsk, gdzie mieszka znajoma mi rodzina. Robinson na swej wyspie nie witał chyba z większą uciechą korsarskiego statku, z jaką tam powitano moje przybycie. Pan domu popłynął przedewszystkiem moją łódką do miasta; obiecując solennie za godzinę wrócić, a ja tymczasem wiodłem dyskurs z gospodynią o jej przejściach niedzielnych i poniedziałkowych.

— Już w sobotę — rzecze mi — byliśmy tu jak na odludnej wyspie. Parę godziu stał mostek prowizorycznie na kozłach ustawiony, ale go potem wzbierająca woda uniosła. Na szczęście spiżarnia moja była zaopatrzoną w różne wiktuały, za to węgle i drzewo mieliśmy w zalanej piwnicy i niepodobna było ognia w kuchni zrobić. Jak tu jeść surowy ryż, mąkę, makaron, a nawet te parę kurcząt, jakie w klatce na ganku miałam?

W niedzielę ostatniemi szczypami kucharka ugotowała kawę — rozumie się, piliśmy czarną — na obiad nie było już czem ognia zrobić! Zestawiłam zimny obiad, którego deser stanowiły suszone śliwki. Ale po obiedzie mój mąż domaga się kawy. W całej kamienicy nie mają lub nie chcą mi pożyczyć drzewa. Za radą służącej gotowa jestem spalić ławkę kuchenną, ale ani my, ani nikt niema siekiery, aby porąbać. Mąż mój zabiera się zatem do mniejszych przedmiotów, dających się łatwo w ręku łamać lub nożem łupać. Poszła więc w ogień stara etażerka i dwa kije od szczotek. Wieczorem leżą sprawione kurczęta, bo głód nam dokuczał, ale znowu brak paliwa! Panie, cośmy nie połupali, aby to trochę drobiu upiec! Wyjęliśmy cztery rozmaite szuflady ze stołów i biurka i wszystko strawił ogień. A dziś obiad mi wcale nie smakował, gdym pomyślała, na czem został ugotowany. Były przedmioty mniej wartościowe, jakieby się z lekkiem sercem do pieca wrzuciło, ale nie było ich czem rąbać, więc musieliśmy wybierać na ten cel, co delikatniejsze sprzęty.

Noc z soboty na niedzielę była straszna. Żyłam w ciągłej obawie, że woda podmuli kamienicę i skończymy pod gruzami."

Tu gospodyni przerywa rozmowę i biegnie do okna, bo na ulicy słychać kłótnię. To mąż jej wrócił w mojej łódce, do której kilku zdesperowanych mieszkańców kamienicy przemocą się wdarło i mimo protestu gospodarza i mojego veto z okna, odpłynęli nią do miasta. Czatowałem przy oknie 4 godziny, nim nadpłynął rodzaj balii, która mnie przewiozła ku plantom. Po drodze z okien słyszałem ciągłe nawoływania o chleb, o żywność, o łódkę. Tuż przy moście z domu, gdzie kowalnia, ujrzałem małego chłopca, rozebranego zupełnie, z przymocowanym na głowie ubraniem, jak gotował się wpław podpłynąć ku plantom, aby „ojcom" co do zjedzenia przynieść, bo „matkę aż mgli ode głodu". Zabrałem go na mój kruchy statek, ale niewiem, jak się z powrotem dostał.

Pokazuje się, że nietylko dalekie przedmieścia, ale nawet najbliższe domy miejskie znalazły się w bardzo krytycznem i bezradnem położeniu i że akcya ratunkowa ani w dziesiątej części nie dorastała zadaniu, przed jakiem stanęła w krytycznych dniach powodzi.

Bezczelność pruska wobec Watykanu.

Bezwzględność polityki i dyplomacyi niemieckiej zajaśniały znowu w blasku jaskrawym, który ostrzega ludy Europy, by się miały na baczności przed samolubstwem i pożądliwością Niemców i Niemiec.

W poniedziałek, jeszcze u łoża konającego Leona XIII, dziennikij berlińskie najgłośniej, bez zachowania jakichkolwiek względów przyzwoitości, roztrząsały sprawę następstwa na Stolicy Piotrowej. — Owo roztrząsanie podjęły w tym jedynie celu, aby rozpocząć zjadliwą agitacyę przeciwko możliwemu wyborowi kardynała-sekretarza stanu Rampolli.

Ów książę Kościoła, jeden z najbieglejszych dyplomatów doby współczesnej, był na tyle bystrym, że odgadł właściwe cele trójprzymierza, a równocześnie objawił tyle niezawisłości zdania, że owym celom odmówił swej aprobaty. Przeciwnie, w miarę sił i środków przeciwdziałał trójprzymierzu, gdyż uważał je za sojusz niebezpieczny dla równowagi Europy, uważał je za czynnik antycywilizacyjny, który się przyczynia do sprusaczenia, czyli zbarbaryzowania naszego kontynentu. Już od szeregu lat zatem prasa berlińska prześladuje z niesłychaną zaciętością bystrego prałata. Nie było potwarzy, której nie rzuconoby na niego. Robiono jego działalności tysiące i tysiące przeszkód. Nie cofnięto się przed żadną intrygą. Zorganizowano nagonkę prasową wszędzie, gdzie można było trafić bądź pochlebstwem, bądź złotym wytrychem.

Teraz ta nagonka doszła do szczytu. Wpływa się na kardynałów, by nie oddawali głosów kardynałowi Rampolli. Rozpuszcza się wieści, niby to autentyczne i nie podlegające wątpliwości najmniejszej, że większość, niemal wszyscy kardynałowie włoscy, są przeciwni Rampolli. Oświadczają się za nim rzekomo tylko kardynałowie hiszpańscy i francuscy.

I wszystko to robi prasa berlińska z właściwym Niemcom brakiem taktu w chwili, gdy sędziwy papież jeszcze nie umarł, ma pełną świadomość myśli i czynów, wszystkiem się interesuje. Każdy przyzna, że taka taktyka panów z Berlina może na razie wydać tą albo ową korzyść, ale wreszcie musi obudzić podejrzenie wszystkich innych państw i narodów.

Początek takiego oburzenia i wyraźne ślady nieufności oglądamy już obecnie. Podróż Loubeta do Anglii, zapowiedziana podróż króla Wiktora Emanuela III do Paryża są dowodem, iż tworzą się w Europie nowe sojusze, mające na celu odosobnienie Niemiec.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 14 lipca.

P. Namiestnik hr. Potocki przybył dziś rano pospiesznym pociągiem do Krakowa, zwiedził szczegółowo zalane ulice w Krakowie i w Podgórzu, poczem udał się parostatkiem w dół Wisły, w celu zbadania nawiedzonych powodzią brzegów.

Nowy niedokończony statek osiadł wskutek ustąpienia wody na Groblach na mieliźnie. Mnóstwo robotników pracuje nad tem, aby go zepchnąć na fale.

W Dębnikach w miarę ubywania wody, odsłania się oczom widza straszny obraz spustoszenia. Ogrody wszystkie zniszczone. Wiele domów podmulonych. Dwa domy jednopiętrowe przy ul. M. Konopnickiej i jeden przy ul. Kościuszki grożą runięciem.

Pionierzy z Preszburga w Krakowie. Przybył oddział pionierów z Preszburga, wezwany dla naprawy dróg i wałów rzecznych, poprzerywanych w różnych miejscowościach. Siły pionierów, tutaj stacyonowanych, okazały się niewystarczające. Zawezwany oddział pionierów z Przemyśla do Oświęcimia, zatrzymać się musiał w Bochni, tam bowiem był niezbędnie potrzebny dla ratowania ludności.

Komunikacya z Zakopanem przywrócona. Dzisiaj przywrócono komunikacyę kolejową z Krakowa via Sucha z Zakopanem. Tor pod Sieniawą, gdzie skała runęła, został oczyszczony.

Śląsk również srodze został nawiedzony przez powódź. Okręg Opawski najwięcej ucierpiał.

Na Węgrzech wylała Waga i inne rzeki.

Z opery. W bogatej literaturze operowej nie wiele jest dzieł, które mimo tego, iż są znane i ośpiewane nęcą zawsze słuchacza znającego nieledwie każdą ich nutkę, do widowni. Dzieła takie to skarbnica melodyi, zawsze nowych i nowych w ustach naszych wykonawców, a do tych dzieł w pierwszym rzędzie zaliczamy „Traviatę" i „Fausta". Pierwsza daną będzie we wtorek z p. Floryańskim w partyi Alfreda i p. Bohus w partyi tytułowej. „Faust" we środę danym będzie po cenach miejsc dramatu, jako przedstawienie popularne. Partyę Mefista odśpiewa znakomity nasz basista p. Didur.

P. Bandrowski wystąpi tylko dwa razy jeszcze, a to w „Tanhauserze" Wagnera, którą to operę przygotowuje ruchliwa dyrekcya na czwartek i sobotę.

Sędziowie przysięgli na kadencyę wrześniową zostali wylosowani następujący: Aronsohn J. adwokat, Biborski A. budowniczy, Bober J. handlowiec, dr Bochenek A. docent Uniw., dr Czerny-Schwarzenberg E. lekarz, dr Czerny-Schwarzenberg B. adwokat, Dec W. właśc. realn., Dębski A. właśc. realn. dr Gąsiorowski A. prof. gimn., Goldmann J. handlowiec, dr Górski, docent Akad. sztuk, Harlender St. prof. semin., Hendel Z. budown., Horowitz M. agent handl., Klein H. urz. Banku galic., dr Landau J. lekarz, Mehoffer J. doc. Akad. sztuk p., Miedniak A. właśc. realn., Mendel A. dzierżawca w Zesławicach, dr Nowak J. kand. not., Najder K. właśc. realn., dr Pawlikowski J. pref. gimn., Proń M. właść. apteki, Recht H. właść. realn., Rozmaryn H. właśc. realn., Skwirczyński M. urz. Tow. ubezp., Śliwiński A. właśc. realn., dr Spira R. właśc. realn., Staszczyk A. właśc. realn., Turza F. właśc realn., Ulaniecki A. właśc. dóbr, Waśkowski P. urz. Tow. Ubezp., Weindling M. właśc. handlu win, Zarembski urz. Tow. Ubezp.

Jako przysięgli zastępcy: Biasion A. optyk, Czaplicki W. jub., Doboszyński D. właśc. realn., Eichhorn B. właśc. realn., Kahane R. agent hand., Landesdorfer H. propinator, Süsser I. właśc. handlu win, Terpiński W. właśc. realn., Wachd A. właśc. realn.

RADA MIEJSKA.

Wic. Leo podnosi olbrzymią klęskę, jaka nawiedziła Kraków. Trzeba ratować kilkaset zrujnowanych powodzią rodzin i dostarczyć żywności dla tysiąca biedaków. Gmina nie była przygotowaną na klęskę takich rozmiarów, stąd akcya ratunkowa okazała się niedostateczną. Dużo robiło wojsko, jakkolwiek brakowało mu materyałów ratunkowych. Mowca cieszy się z przybycia namiestnika do Krakowa, który pozna w ten sposób naocznie najgwałtowniejsze potrzeby tej części kraju. Należy przenieść koryto Rudawy i zbudować kanał odpływowy. Dr. Leo żąda 30.000 koron kredytu na najpotrzebniejsze na razie wydatki i wniesienia do rządu memoryału o pomoc.

Dyr. Wdowiszewski utrzymuje, że po opadnięciu wody wielu domom zagraża zawalenie się.

R. Miedniak krytykuje akcyę ratunkową i żąda odpisania podatków zrujnowanym powodzią kupcom.

R. Daszyński wykazuje, że obecna klęska jest następstwem nieuregulowania rzek w Galicyi, który to postulat należy już raz załatwić. Szkody razem zliczone wyniosą miliony. Władze nie dorosły zadaniu. Na torze kolejowym w Dębnikach na ostrych kamieniach nocowały setki ludzi o głodzie i chłodzie i nikt im nie szedł z pomocą. Mowca wnosi rezolucyę wzywającą rząd, aby celem dania zarobku rozpoczął roboty publiczne i uregulował Wisłę z dopływami.

R. Benis winę klęski zwala na rząd, który górny bieg Wisły obwałował a pod Krakowem zostawił otwarty. Szkody oblicza mowca na 4 miliony koron (trochę za wczesne obliczenie)!

R. Uderski krytykuje postępowanie władz w obec ludności wiejskiej, której nie przestrzeżono przed klęską i stawia wniosek o wybór komitetu ratunkowego złożonego z 6 radców.

X. Bukowski polemizuje z r. Daszyńskim.

R. Rotter utrzymuje, że władze straciły głowę. Pogarsza się zdrowotność.

R. Turski domaga się planu zabezpieczenia miasta przed powodzią i rządowej pożyczki 2 miliony koron na rozpoczęcie robót publicznych, w którym to celu należy wybrać stałą komisyę z 15 radców.

R. Seinfeld podnosi przybycie namiestnika do Krakowa.

R. Kossobudzki przemawia za postawionymi dotąd wnioskami.

R. Bujak żąda porozumienia się i postawienia co do kwestyi jednej rezolucyi.

Dr. Leo broni czynności władz miejskich, jakkolwiek przyznaje, że w akcyi ratunkowej brały udział i nietrzeźwe organa.

Wszystkie powyższe wnioski Rada en bloc następnie uchwaliła. Postanowiono też wysłać deputacyę do władz centralnych w Wiedniu, do namiestnika i wybrać stałą komisyę dla powodzi (r. Markus, Łepkowski, Kosobudzki, Turski, Horowitz, Beringer, Uderski i Godzicki). Kredyt na cele ratunkowe uchwalono w kwocie 50.000 koron.

Telefonem i Telegrafem.

Na rzecz powodzian.

Lwów, 13 lipca. **Namiestnictwo udzieliło jako darowiznę 10.000 koron dla powiatu bialskiego, wadowickiego, bocheńskiego i brzeskiego.**

Lwów, 13 lipca. **Marszałek hr. Badeni polecił wysłać po 1000 K powiatom najbardziej zagrożonym: krakowskiemu, bialskiemu, wadowickiemu i chrzanowskiemu.**

Marszałek wysłał szefa biura melioracyjnego Kędziora w okolice dotknięte klęską powodzi i polecił krajowym inżynierom zachodniej części kraju, aby wraz z technikami rządowymi bronili wałów ochronnych.

Powódź w Królestwie Polskiem.

Szczakowa, 13 lipca. Z Warszawą komunikacya przerwana. Pod Piotrkowem **zerwany most**. Wisła zalewa niziny. Klęska straszna.

Łódź, 13 lipca. Skutkiem deszczu zalane dolne ulice miasta. Szkody znaczne.

Stan zdrowia Ojca św.
Wieczorny biuletyn.

Rzym, 13 lipca. Biuletyn, wydany o godzinie 8 wieczorem, brzmi:

Depresya trwa dalej. Szybkość oddechu przybiera. — Oddech 36, temperatura 37, puls słaby, 92. — Stan Ojca św. jeszcze ciągle poważny, jednakże niebezpieczeństwo na razie nie grozi Podp.: *Rossoni, Lapponi, Mazzoni.*

Rzym, 13 lipca. Mimo uspakajających raz po raz wiadomości, **stan papieża jest bardzo groźny, beznadziejny.** Dziś depresya przybrała zatrważające rozmiary. Papież oddycha niespokojnie, kończyny puchną. Według dzienników lekarze stracili wszelką nadzieję.

Rzym, 13 lipca. „Tribuna" donosi, **że władze umysłowe papieża słabną, mówienie sprawia mu trudności** i również z wielkim trudem tylko wzniósł ręce do błogosławieństwa. **Agonia trwająca już parę dni, zbliża się ku końcowi.**

Wiedeń, 13 lipca. Wspólny minister skarbu, Kallay, zmarł po długiej chorobie.

Wiedeń, 13 lipca. Cesarz przyjął dymisyę czeskiego ministra dra Rezeka i wyraził mu przytem odręcznem pismem uznanie. Kto będzie następcą Rezeka? Zapewne posada na razie pozostanie opróżnioną. Dr Rezek proponowanego mandatu do rady państwa nie przyjmie.

Z ostatniej chwili.

Sytuacya w mieście o godzinie 9 zrana.

Woda ustąpiła z ulic Zwierzynieckiej i Wolskiej. Także Dębniki i Półwsie Zwierzynieckie wolne od wody. Zalane tylko jeszcze Ludwinów i Zakrzówek. Mieszkańcy wracają do domów.

W teatrze miejskim d. 14 b. m. **„Traviata"** opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego.

Violetta Valery	Pp.	Bohuss
Alfred de Germond	„	Floryański
Georg de Germond	„	Ludwig
Flora de Bervois	„	Skalska
Annina	„	Ogrodzka
Gaston wicehr. de Letoriere	„	Elini
Baron Douphale	„	Senowski
Markiz Obigny	„	Baroni
Lekarz	„	Minoski

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 13 lipca 1903 r.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	116·80	117·30
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie	19·—	19·12

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.